

*INSTRUKCJA (TYMCZASOWA) O POZYSKANIU, PRACY
I EWIDENCJI AGENTURALNO-INFORMACYJNEJ SIECI
Z 13 LUTEGO 1945 R. ANALIZA KRYTYCZNA DOKUMENTU,
„PRZEGLĄD ARCHIWALNY INSTYTUTU PAMIĘCI
NARODOWEJ” 2012, T. 5, S. 129–190*

Zewnętrzna i wewnętrzna krytyka dokumentowych źródeł historycznych należy do podstawowych zadań każdego badacza dziejów dawnych bez względu na epokę, którą przyszło mu się zajmować. Przeprowadzona w prawidłowy sposób pozwala bowiem nie tylko na ustalenie podstawowych faktów dotyczących okoliczności powstania dokumentu, czy też jego charakterystycznych cech, ale przede wszystkim na ocenę zakresu jego przydatności do przygotowywanego opracowania. W świetle badań historycznych jest to zatem zadanie o fundamentalnym znaczeniu. Tym bardziej warto bliżej przyjrzeć się tekstowi autorstwa Antoniego Zielińskiego z tomu piątego „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”, w którym podjął próbę przeprowadzenia krytyki Instrukcji (tymczasowej) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci.

Dokument ten, wydany z datą 13 lutego 1945 r., stanowił w istocie pierwszą tego rodzaju próbę usystematyzowania całokształtu pracy z agenturą pozostającą na usługach organów bezpieczeństwa państwa. Wystarczy jednak pobieżna lektura, by móc zorientować się w poważnych usterkach, a niekiedy wręcz ułomnościach instrukcji podpisanej przez ówczesnego dyrektora Departamentu I MBP Romana Romkowskiego i zatwierdzonej przez ministra Stanisława Radkiewicza. Nieprecyzyjny język, mało przejrzysta konstrukcja, a nawet sprzeczności wewnętrzne to bez wątpienia charakterystyczne rysy tego dokumentu, który w założeniu – przynajmniej „tymczasowo” – miał przecież uregulować zagadnienia związane z pozyskaniem, prowadzeniem i ewidencjonowaniem agentury.

Trudno wskazać bezpośrednio przyczyny, dlaczego zatwierdzono akt normatywny w takim kształcie. Nie wiemy, jak przebiegały prace nad tekstem ani czy był on dyskutowany przez jakieś szersze gremium. Nawet osoba rzeczywistego autora, mimo formalnego podpisu Romkowskiego, nie jest kwestią do końca przesądzoną. W ogólnym zarysie można jednak zgodzić się z Antonim Zielińskim, że w dużej mierze zaważyły tu okoliczności, w jakich dokument ten powstał. W warunkach trwającej wojny, kiedy przed aparatem bezpieczeństwa publicznego stawiano przede wszystkim czysto praktyczne zadania związane z instalowaniem władzy komunistycznej nad Wisłą, sprawy poprawnej legislacji siłą rzeczy musiały zejść na dalszy plan. W świetle znikomej wiedzy na temat powstania instrukcji taka konstatacja, choć bardzo ogólna i niezadowolająca, wydaje się być jedyną zbliżoną do prawdy. Mimo to Antoni Zieliński przedstawił w swoim tekście drobiazgową analizę jej treści właśnie z punktu widzenia poprawności legislacyjnej, a także interpretacji błędów, jakie zostały w niej popełnione. Prowokuje to do postawienia zasadniczego pytania: czy pryzmat, przez jaki patrzy autor krytyki, jest właściwy dla badań historycznych?

I. Na pierwszych stronach artykułu Antoni Zieliński znacząco rozszerzył opis tła historycznego m.in. o przedstawienie stosunku komunistów do stanowionego przez siebie prawa. Nie wdając się w szczegóły, określił go jako lekceważący i podporządkowany bieżącej polityce, w czym słusznie dostrzegł kolejny powód usterek w krytykowanym dokumencie. O ile jednak zauważył on konieczność dokładniejszego nakreślenia kontekstu historycznego, w jakim powstawała instrukcja, o tyle, przechodząc do omówienia jej konkretnych zapisów, całkowicie ów kontekst ignoruje. Zdecydowana większość tekstu oparta jest na krytykowaniu kolejnych fragmentów instrukcji z pozycji form i treści, które sam autor uznałby za wzorcowe. Czytelnik nie wie, skąd autor czerpie swoją wiedzę, ani czy pochodzi ona ze źródeł adekwatnych do nakreślonego wcześniej tła. Odnosi się wręcz wrażenie, że stosowany przez Antoniego Zielińskiego wzorzec porównań wypływa tylko i wyłącznie z jego własnego przekonania, jak dany zapis powinien wyglądać. Zdaje się przy tym zupełnie nie dostrzegać, że w warunkach badań historycznych nie ma jednych, obiektywnych wzorców, a tylko te, które wynikają z kontekstu historycznego.

Tym samym, raczej z pozycji recenzenta niż krytyka, autor począł arbitralnie wskazywać czytelnikowi, iż np. od instrukcji „można by oczekiwać przynajmniej przykładu...”, „należałoby dodać...” czy „trzeba jeszcze zwrócić uwagę na kolejny błąd dydaktyczny...” itd. Na końcu jednego z podrozdziałów Antoni Zieliński pisze zupełnie otwarcie: „Prawidłowo opracowana instrukcja o pracy operacyjnej, w tym wypadku o jej fragmencie dotyczącym sieci, powinna charakteryzować się kilkoma elementami, takimi jak: [...]”. Tego typu podejście do krytykowanego źródła bez wątplenia stanowi bardzo poważny błąd metodologiczny. Autor nie dostrzegł, że zapisy instrukcji, które z dzisiejszej perspektywy trącą swoją niedoskonałością, nie utraciły jednocześnie nic ze swojej roli pełnoprawnego świadectwa historycznego. Dlatego konsekwentne próby ich naprostowywania nie mieszczą się w ramach krytyki źródła.

II. Antoni Zieliński zaskakuje czytelnika jeszcze jednym, dość specyficznym założeniem metodologicznym. Przywołując wcześniejsze omówienie instrukcji autorstwa Bogusława Kopki i Grzegorza Majchrzaka, zarzuca im, że przedstawili jej postanowienia w sposób przejrzysty (*sic!*), co – zdaniem Zielińskiego – gubi charakterystyczny dla dokumentu chaos i brak precyzji. Parę stron dalej czyni zatem następującą uwagę do własnego tekstu: „Z kolei uporządkowanie narracji stworzyłoby nieprawdziwy obraz instrukcji, prowadząc do pokazania, jak mogłaby według niej wyglądać praca operacyjna, gdyby tekst interpretowali fachowcy, prawidłowo – niekiedy lepiej niż autor – odczytujący jego treść”. Czy zatem autor uważa, że spostrzeżenie *expressis verbis* o braku precyzji i chaosie w przedstawianym dokumencie na tyle przekracza możliwości percepcji czytelnika, iż konieczne jest przeniesienie zamętu do własnego tekstu? Taka logika wydaje się dosyć przewrotna, tym bardziej że skoro w instrukcji autor dostrzega np. rusycyzmy, to może i te należałoby przenieść do własnego tekstu. Byłoby to zgodne z duchem lepszego oddania klimatu krytykowanego dokumentu.

III. W swoim opracowaniu autor nakreśla obraz statystycznego odbiorcy instrukcji, a zatem szeregowego pracownika operacyjnego organów bezpieczeństwa publicznego wraz z jego bezpośrednim przełożonym. O ile jednak można zgodzić się z ogólnymi uwagami, np. o słabym wykształceniu funkcjonariuszy UB – co bez wątplenia miało wpływ na recepcję dokumentu – o tyle zgoda moralizatorski wywód autora ze strony 144 może budzić wiele zastrzeżeń. Czy bowiem zaproponowany obraz kadr organów bezpieczeń-

stwa naszkicowany według wzorca: wtyczki podziemia, naiwni (jak stwierdza autor: „często biuralistki”), margines społeczny („często o mentalności mafijnej”) i wreszcie ideowi komuniści, nie jest jaskrawym uproszczeniem? Sposób rozumowania autora w tej kwestii odkrywa przytoczony przez niego przykład, kiedy szef PUBP w Zamościu raportuje Stanisławowi Radkiewiczowi: „Od dwu miesięcy zaprzestano bicia aresztowanych, w związku z nadesłanym rozporządzeniem z ministerstwa”. Wniosek Antoniego Zielińskiego jest następujący: „Dobitnie uwidoczniła się tu postawa funkcjonariusza: skoro minister nie chce, żeby bić, to się nie bije, ale jak zechce, czemu nie”. Stopień nadinterpretacji słów szefa PUBP w Zamościu jest wręcz uderzający, co unaocznia, że autor artykułu naciąga znane sobie przykłady źródłowe na potrzeby forsowanej tezy. Nie jest to niestety jedyny taki przypadek w całym tekście.

Jak się jednak okazuje, powyższy obraz kadr aparatu bezpieczeństwa nie stanowi wyłącznie pobocznego wątku w całym tekście. Antoni Zieliński uznał bowiem *a priori*, że niski poziom intelektualny i moralny pracowników UB był jedną z głównych determinant powstania instrukcji w takim, a nie innym kształcie. Stwierdza on: „Szukając przyczyn braku jednoznacznych definicji, można wskazać parę czynników. Jeden z nich to na pewno niski poziom odbiorców, wpływający zapewne na język instrukcji”. Na kolejnych stronach twierdzenie to urasta do rangi niemalże urzędowego wyjaśnienia znacznej części nieścisłości pojawiających się w jej tekście. Skąd jednak przekonanie, że skoro odbiorcy instrukcji nie przedstawiali sobą dostatecznego poziomu, to jednocześnie musiała zajść relacja odwrotna i jej autor z całą pewnością brał to pod uwagę? Takie twierdzenie wymaga przeprowadzenia przynajmniej częściowego dowodu, w szczególności, gdy tak często pełni ono rolę wyjaśnienia.

IV. Na szczególną uwagę zasługują wariacje Antoniego Zielińskiego dotyczące domniemanego autora instrukcji – Romana Romkowskiego. Obejmują one niejako dwa obszary. W pierwszym autor artykułu próbuje ustosunkować się do problemu, czy kształt instrukcji mógł być jego świadomym zabiegiem. W drugim, przyjmując, że tak rzeczywiście było, stara się przypisać intencje, jakie mogły towarzyszyć szefowi Departamentu I MBP przy sformułowaniu niektórych z jej punktów.

W pierwszym przypadku Antoni Zieliński rozpościera przed czytelnikiem bardzo szeroką paletę hipotez i domysłów. Z jednej strony opierają się one o przypisywanie Romkowskiemu „nihilizmu prawnego” oraz nieznajomości języka „polskiego inteligenta” (który najwidoczniej autor utożsamia z językiem aktów normatywnych), z drugiej natomiast – o świadome dążenie do braku precyzji czy wręcz o rozmyślne wprowadzanie w błąd odbiorców instrukcji. Tego dualizmu nie rozstrzyga obszerne podsumowanie. Autor pisze w nim m.in.: „Autokratyczny sposób kierowania resortem nie ułatwiał dostrzeżenia wśród podwładnych lepszych od siebie fachowców. Romkowskiemu [...] zapewne nawet nie przyszło na myśl, iż ktoś z podległych funkcjonariuszy mógłby wnieść do instrukcji rozwiązania lepsze pod względem merytorycznym lub zredagować ją w sposób bardziej czytelny dla odbiorcy”. Parę linijek niżej powraca jednak do hipotezy o celowym wprowadzaniu w błąd: „Można oczywiście szukać innych przyczyn słabego poziomu instrukcji, jak np. obawa, by autentycznej wiedzy o pracy operacyjnej nie posiadała zbyt szeroka grupa funkcjonariuszy, których lojalności zarówno kierownictwo, jak i jego radzieccy mocodawcy nie byli pewni”. Tym samym sprawa pozostaje nierozstrzygnięta i tylko na marginesie pierwszego z powyższych cytatów warto odnotować, że na początku

swojego artykułu Antoni Zieliński patrzył na sprawę ewentualnych umiejętności podwładnych Romkowskiego z zupełnie innej perspektywy: „Natomiast raczej należy odrzucić ewentualność, by autorem [instrukcji – R.K.] był ktoś z podwładnych Romkowskiego. Żadna z osób zatrudnionych wówczas [...] na stanowiskach kierowniczych w departamencie nie była w tym zakresie kompetentna”.

Wróćmy jednak do rozważań autora, które stanowią nadbudowę dla hipotezy o celowym zagmatwaniu instrukcji, a zatem do przypisywania Romkowskiemu konkretnych intencji z tym związanych. Uwagę zwracają przede wszystkim dwa fragmenty. W pierwszym przypadku Antoni Zieliński odnosi się do zapisu dotyczącego odmowy przez kandydata na agenta współpracy z UB. Czyni przy tym uwagę, że nie przewidziano ewentualności, kiedy kandydat nie godzi się również na podpisanie – wymaganego w takiej sytuacji – zobowiązania o zachowaniu w tajemnicy treści rozmowy z pracownikiem „bezpieki”. Nie wypada nie zgodzić się, że przepis taki stanowiłoby cenną wskazówkę. Niemniej jednak Antoni Zieliński idzie znacznie dalej w swoich dywagacjach, wyjaśniając czytelnikowi, że brak ten jest wynikiem „dobitnego [...] przekonania Romkowskiego o wszechmocy resortu”. Najwyraźniej w oczach szefa Departamentu I MBP resort nie był w mocy, aby zmusić każdego do współpracy, ale już z całą pewnością był w stanie wyegzekwować podpis pod zobowiązaniem do zachowania tajemnicy. Drugi przypadek dotyczy przepisów instrukcji o kopiowaniu doniesień agenta, które w codziennej pracy mogły skutkować nadmiernym wtajemniczeniem maszynistek w prowadzone sprawy. Antoni Zieliński tak tłumaczy nieścisłości występujące w tej części dokumentu: „Nie można wykluczyć, że sformułowanie instrukcji ma chronić jej autora przed ewentualnymi konsekwencjami ujawnienia informacji przez maszynistki. Na podstawie tekstu dokumentu zawsze można wykazać, że «odbić», tj. przepisać na maszynie, powinien pracownik operacyjny”. Jak widać, lekceważący stosunek komunistów do stanowionego prawa nie wykluczał niebywałej wręcz dalekowzroczności Romkowskiego.

Pozostaje odnieść się jeszcze do wspomnianych wyżej umiejętności językowych Romkowskiego. Ocenianie ich na podstawie tekstu zawartego w instrukcji wydaje się być zadaniem co najmniej karkołomnym. Aby przekonać się, jak bardzo wątpliwe jest to kryterium, wystarczyło przyjrzeć się przynajmniej kilku innym normatywom z tamtego okresu sygnowanym nazwiskiem szefa Departamentu I MBP. Czy jednak nieporównywalnie większa przejrzystość językowa np. Instrukcji o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze bezpieczeństwa z 30 listopada 1944 r. jest wystarczającym dowodem, aby wysunąć twierdzenie, że zdolności Romkowskiego w zakresie posługiwania się językiem „polskiego inteligenta” były zupełnie inne? Nie sądzę.

V. Zastanawiająca jest teza autora artykułu o propagandowej roli, jaką mogła odgrywać instrukcja. O ile można zgodzić się, że część prawodawstwa komunistycznego rzeczywiście była obliczona na wywołanie pożądanego oddźwięku w społeczeństwie, to trudno przekładać ten mechanizm na dokument noszący klauzulę „Ścisłe tajne”, którego kolportaż obejmował co najwyżej terenowe placówki organów bezpieczeństwa publicznego, a nakład najpewniej nie przekroczył tysiąca egzemplarzy. Swoje rozumowanie autor wyjaśnia, posługując się przykładem instrukcji z 1944 r., autorstwa szefa Wydziału Personalnego RBP Mikołaja Orechwy. Mowa w niej m.in. o warunkach naboru na funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, gdzie w punkcie „c” zaznaczono, że o przyjęcie mogą ubiegać się wyłącznie osoby „posiadające odpowiednie kwalifikacje

i wykształcenie – co najmniej ukończone 7 oddz[iałów] szkoły powszechnej”. Antoni Zieliński komentuje ów zapis w następujący sposób: „Kierownik Wydziału Personalnego, przez którego ręce przechodziły dziesiątki akt osobowych, musiał wiedzieć, że wymagania zawarte w punkcie «c» jest absolutnie nierealne, nie spełniają go nie tylko szeregowi funkcjonariusze, lecz także nawet niektórzy kierownicy PUBP, tym niemniej taki zapis wprowadził”. Czy jednak w jakikolwiek sposób dowodzi to propagandowych zamiarów Oreczwy? Abstrahując od gołosłownej oceny, o czym wiedział, a o czym nie wiedział w 1944 r., wydaje się, że inkryminowany zapis można wiązać co najwyżej ze złą oceną sytuacji przez szefa Wydziału Personalnego, ewentualnie z jego chęcią opisaną w oficjalnych dokumentach sytuacji modelowej, do której dopiero zamierzano się zastosować.

VI. Wreszcie warto zasygnalizować problem, który przewijał się już w powyższych punktach, ale bez wątplenia wymaga osobnego potraktowania. Dotyczy on liczby hipotez, jakie można zmieścić w jednym zaledwie tekście historycznym. W tym przypadku mamy bowiem do czynienia nie tylko z przeładowaniem nimi każdego niemal akapitu, ale również z tworzeniem przez autora tzw. hipotez piętrowych. Na przykład, Antoni Zieliński zakłada, że jeżeli Romkowski był – w sensie dosłownym – autorem instrukcji, a przy tym zagmatwał jej treść celowo, to być może kształt fragmentu o kopiowaniu doniesień agenturalnych jest jego celowym zamysłem, tak aby uchronić własną osobę przed ewentualnymi konsekwencjami wycieku informacji. Takich zabiegów w tekście jest znacznie więcej. Uwagę zwracają dwie z trzech hipotez odnośnie do problemu, dla czego instrukcję nazwano „tymczasową”. Pierwsza oparta jest na domyśle autora, że być może Romkowski „znał określenia typu «mądrość etapu», przyjmujące, że w różnych fazach walki o władzę należy stosować odmienną taktykę”. Drugą wiąże natomiast z brakiem wstępu ideologicznego, który był stosowany w tego typu dokumentach wydawanych w następnych latach. Bez wątplenia hipotezy są ważną i cenną częścią historiografii. W tym jednakże przypadku nasuwa się pytanie: czy treści, jakie wniosły one do opracowania, były warte ich wysnuć? Wszak związki przyczynowo-skutkowe są w nich tak luźne, że na podobnej podstawie można by stworzyć jeszcze kilka, jeśli nie kilkanaście, teorii.

Co więcej, Antoni Zieliński sprowadza niektóre ze swoich hipotez niemal do absurdu. Twierdzi na przykład, że instrukcja ma również tę wadę, że niekonsekwentnie stosuje określenie „agent”, które funkcjonariuszom bezpieczeństwa publicznego kojarzyło się „z przedstawicielem niektórych prywatnych instytucji (ubezpieczeniowy, handlowy)”. Czy jednak kiedykolwiek zaistniał podobny problem? Czy jest to zaledwie kolejne, luźne przypuszczenie autora publikacji? Na podobny problem czytelnik natrafia przy rozpatrywaniu sformułowania „organizacja rezydencji” w rozumieniu „siedziby osoby bardzo zamożnej”. Autor podejmuje wątek, mimo że już w kolejnym zdaniu stwierdza, iż „z kontekstu wynikało jednak, że chodzi o czynność powoływania i prowadzenia rezydentów”. W podobnych kategoriach należy rozpatrywać opinię odnośnie do sformułowania „za pozwoleniem kierownika, w specjalnych wypadkach”, odnoszącego się do konieczności uzyskania zgody na wprowadzenie do celi więziennej agenta znajdującego się na wolności. Antoni Zieliński stwierdza w tym przypadku: „Teoretycznie jego zgody [tj. kierownika – R.K.] wymagał każdy werbunek. Położenie na nią nacisku w konkretnej sytuacji sprawiało, że właśnie ta sytuacja zapadała odbiorcy w pamięć, a tym

samym zacierała się wiedza o potrzebie akceptacji przełożonego w innych wypadkach”. Wydaje się, że w powyższy sposób spiralę hipotez można nakręcać bez końca, a każda z nich będzie tyleż twórcza, co pozbawiona poważniejszych fundamentów.

VII. W omawianej publikacji rażą wielokrotnie stosowane przez autora ironiczne wtręty. Nie tylko wydają się one niewskazane w tekście naukowym, ale często mogą wręcz wprowadzać w błąd czytelnika. O ile bowiem ironiczne zastosowanie wyrażenia: „przykład dobrej rady” jest klarowne, o tyle „utilitarne” traktowanie przez UB ujawnionych agentów, już niekoniecznie. W drugim przypadku autor po prostu nie dostrzegł, że kontekst jego słów może być rozumiany dwojako. W innym miejscu pozwala sobie na nieco dłuższą uwagę, utrzymaną w tonie sarkazmu: „W trakcie czytania nasuwa się wręcz pytanie, czy przypadkiem Romkowski nie przekazał brudnopisu sporządzonego na małych nienumerowanych karteczkach sekretarce, która rozsypawszy je, nadała im potem przypadkową kolejność”. Ponadto, na tle zarzutów Antoniego Zielińskiego o użycie w instrukcji wielu nieprecyzyjnych sformułowań zaskakują zwroty autora odnoszące się np. do „plebsu resortowego”, „wścibskości” agentury czy do groźby „dekonspiracji niezamierzonej” (czy istniała dekonspiracja zamierzona?).

VIII. Warto podkreślić, że artykuł zajmuje ponad sześćdziesiąt stron, co jak na omówienie instrukcji, która w układzie graficznym „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej” zajęłaby nie więcej niż siedem, jest proporcją dość niespotykaną. Tym bardziej zastanawiający jest fakt, dlaczego autor nie zdecydował się na załączenie treści samego dokumentu? Wprawdzie był on już publikowany, ale w przypadku tak szerokiego opracowania czytelnik niewątpliwie będzie zaskoczony jego brakiem.

Osobnym problemem jest ocena, czy artykuł o takich rozmiarach ma odzwierciedlenie w liczbie ustaleń poczynionych przez autora? Przynajmniej częściową odpowiedzią na to pytanie jest niniejszy tekst. Wydaje się, że tak szerokie studium byłoby zasadne jedynie w przypadku drobiazgowego porównania instrukcji z jej ewentualnym sowieckim odpowiednikiem. Jest to wprawdzie czysto estetyczna uwaga, ale w tym przypadku wydaje się nad wyraz zasadna. Jak bowiem mawiał Stefan Kisielewski: „Od samego mieszania herbata nie staje się słodsza”.

Powyższe punkty bynajmniej nie wyczerpują uwag do omawianego artykułu. Celowo unikam dyskusji odnoszącej się wprost do hipotez postawionych przez Antoniego Zielińskiego, gdyż wymagałoby to znacznie szerszego studium. W tym wypadku ważniejsze wydało się wskazanie założeń, do których zastosował się autor. Jak się wydaje, mają one niewielkie zastosowanie przy krytyce źródła dokumentowego. Ocena instrukcji z pozycji recenzenta, wielokrotne nadinterpretacje materiału źródłowego, przesyt tzw. piętrowych hipotez i wreszcie zgoła postmodernistyczne lekceważenie kontekstu historycznego, sprawiły, że publikacja ta, w mojej ocenie, nie spełnia kryteriów warsztatowych.

Radosław Kurek

ODPOWIEDŹ RADOSŁAWOWI KURKOWI

Radosław Kurek bardzo krytycznie odniósł się do mojego tekstu poświęconego analizie Instrukcji (tymczasowej) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci z 13 lutego 1945 r. Postawił wiele zarzutów, które można podzielić na trzy kategorie:

1) merytoryczne – kilka szczegółowych, zakończonych dwoma stwierdzeniami ogólnymi:

- artykuł nie spełnia kryteriów warsztatowych,
- mała liczba ustaleń nie uzasadnia tak obszernej publikacji;

2) dotyczące języka artykułu;

3) techniczne.

Poniżej spróbuję ustosunkować się do części z nich.

Pierwszą różnicę w spojrzeniu Kurka i moim na instrukcję z 13 lutego 1945 r. widać już w stwierdzeniu Polemisty, iż dokument ten w założeniu miał uregulować zagadnienia związane z pozyskaniem, prowadzeniem i ewidencjonowaniem agentury. Ja postawiłem dodatkowe pytanie o cel normatywu (s. 129)¹, gdyż wcale nie jestem pewny, czy rzeczywiście chodziło przede wszystkim o uregulowanie zagadnień wymienionych w tytule, czy też ważniejsze było pokazanie, że tego typu dokument istnieje.

Zawołowany zarzut Kurka we wstępie to wskazanie, że wykonałem pracę zbędną, bo wiedząc, iż na początku 1945 r. poprawność legislacyjna dla twórcy dokumentu stanowiła zagadnienie dalszoplanowe, przedstawiłem „drobiazgową analizę jej [instrukcji] treści właśnie z punktu widzenia poprawności legislacyjnej”. Być może nie zaakcentowałem wyraziście celu artykułu albo Polemista go nie do końca zauważył. Jest oczywiste, że pisząc o dokumencie normatywnym, musiałem zajmować się m.in. niektórymi jego aspektami formalnymi, ale moim celem na pewno nie była analiza poprawności legislacyjnej. Przyjąłem, iż jednym z ważnych zadań instrukcji mogło być uczenie pracowników resortu pracy z agenturą i starałem się postawić w sytuacji jednego z nich – człowieka z najwyżej podstawowym wykształceniem, bez nawyku czytania (zwłaszcza tekstów urzędowych), znajomości pracy urzędniczej itd. Próbowałem ustalić, jak bym treść tego dokumentu zrozumiał i zastosował w codziennej pracy (na s. 153 wprost wskazuję, iż jest to pytanie zasadnicze, por. też s. 154, 159, 164, 177).

Po uwagach wstępnych Kurek zarzuca mi, iż przy omawianiu konkretnych zapisów instrukcji:

1) zignorowałem kontekst historyczny, krytykując poszczególne fragmenty z pozycji form i treści, które sam uznałbym za wzorcowe;

2) nie dostrzegłem, „że w warunkach badań historycznych nie ma jednych obiektywnych wzorców, a tylko te, które wynikają z kontekstu historycznego”;

¹ A. Zieliński, *Instrukcja (tymczasowa) o pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci z 13 lutego 1945 r. Analiza krytyczna dokumentu*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2013, t. 5, s. 129–190. W dalszej części wszędzie tam, gdzie bez przypisu podaję w tekście stronę, kieruje ona do tego artykułu.

3) nie dostrzegłem również, „że zapisy instrukcji, które z dzisiejszej perspektywy trącą swoją niedoskonałością, nie utraciły jednocześnie nic ze swojej roli pełnoprawnego świadectwa historycznego”;

4) konsekwentnie próbuję „naprostowywać” poszczególne zapisy instrukcji, co nie mieści się w ramach krytyki źródła;

5) czytelnik nie wie, skąd czerpię swoją wiedzę o formach i treści instrukcji, które uznałbym za wzorcowe, „ani czy pochodzi ona ze źródeł adekwatnych do nakreślonego wcześniej tła”.

Zacznę od punktu „3”. Nie rozumiem, dlaczego Polemista przekonuje mnie, że dokument „nie traci roli pełnoprawnego świadectwa historycznego”? Teoretycznie taką rolę posiada przecież nawet falsyfikat, jako świadectwo o epoce, w której powstał. Domyślałem się więc na podstawie punktu „2”, że Kurkowi chodzi o to, iż zapisy instrukcji stanowią odbicie wiedzy operacyjnej, jaką dysponowało kierownictwo resortu na początku 1945 r., więc bez porównania ich z jakimiś dokumentami z tego okresu nie należy ich oceniać.

Zwróciłbym uwagę na dwa elementy. Po pierwsze, sądzę, iż zapisy instrukcji stały na niższym poziomie od wiedzy operacyjnej z początku roku 1945 – pisałem o tym w artykule (np. s. 134, p. 28). Po drugie, pełne umiejscowienie dokumentu na tle pracy operacyjnej wymagałoby osobnej monografii, artykuł stawia sobie cele mniej ambitne (s. 129).

Z uwagą zawartą w punkcie „5” muszę się częściowo zgodzić. Rzeczywiście patrzyłem na omawiany dokument w znacznej mierze przez pryzmat późniejszych instrukcji o pracy operacyjnej, choć uwzględniłem również normatywy z lat czterdziestych (s. 132, p. 14, 15, 16; s. 133, p. 25; s. 150, p. 107), w tym wydane przed instrukcją (s. 171n, p. 172; s. 179n, p. 199), czy praktykę z tego okresu (s. 169, p. 166; s. 175n, p. 186).

Jednym z zadań dokumentu zatytułowanego „Instrukcja ...” powinno być bądź samo zebranie zasad wykonywania jakiejś czynności, bądź – jak to miało miejsce w omawianym wypadku – także pouczenie o sposobie ich wykonywania. Tak więc źródło podlega ocenie m.in. pod kątem odpowiedzi na pytanie, czego mógł się z niego dowiedzieć potencjalny odbiorca. Kurek uznaje to za naganne „naprostowywanie” przepisów instrukcji – czy zasadnie?

Ironiczne zarzuty zawarte w punkcie II pozwolę sobie tu pominąć.

W punkcie III Polemista pyta, czy obraz kadr resortu naszkicowany przeze mnie według wzorca: wtyczki podziemia, naiwni, margines społeczny i ideowi komuniści nie jest jaskrawym uproszczeniem? Trudno z tym polemizować, skoro R. Kurek ignoruje przytoczoną przeze mnie literaturę (s. 144, p. 85) i nie daje żadnego przykładu funkcjonariuszy innej proveniencji.

Zacytowawszy dalej podany przeze mnie poniższy fragment odpowiedzi szefa PUBP w Zamościu Mikołaja Lachowskiego udzielonej na pytanie Radkiewicza: „Od dwu miesięcy zaprzestano bicia aresztowanych, w związku z nadesłanym rozporządzeniem z ministerstwa”, Polemista pisze: „Wniosek Antoniego Zielińskiego jest następujący: «Dobitnie uwidoczniła się tu postawa funkcjonariusza: skoro minister nie chce, żeby bić, to się nie bije, ale jak zechce, czemu nie». Stopień nadinterpretacji słów szefa PUBP w Zamościu jest wręcz uderzający, co unaocznia, że autor artykułu naciąga znane sobie przykłady źródłowe na potrzeby forsowanej tezy”.

Nie rozumiem, na czym zasadza się zarzut nadinterpretacji. Czyżby Polemista potrzebował jakiejś bardzo szczegółowej analizy słów wypowiedzianych przez Lachowskiego, np. takiej: z wypowiedzi szefa PUBP w Zamościu wynika, że: 1) w kierowanej przez niego jednostce bito aresztowanych, 2) po rozporządzeniu z ministerstwa czynności tych zaprzestano. Z punktu 1. należy wyprowadzić wniosek, iż funkcjonariusze PUBP w Zamościu nie odczuwali żadnych wewnętrznych oporów przeciw biciu aresztowanych. Fakt, iż przestali to robić, wynikał wyłącznie z rozporządzenia ministerstwa. Porównanie punktów 1 i 2 wskazuje więc, że o stosunku funkcjonariuszy do procederu bicia aresztowanych decydowało nie jakieś wewnętrzne przekonanie, iż tego robić nie można (lub to robić można), lecz rozporządzenie ministerstwa. Zatem w razie zmiany decyzji ministerstwa w kierunku dopuszczenia bicia aresztowanych Warszawa mogła liczyć, iż jej nowe polecenie też będzie realizowane.

Warto zatrzymać się dłużej na innym zarzucie postawionym przez Kurka, gdyż świadczy on o diametralnie różniącym nas podejściu do źródeł. Polemista pisze, iż uznałem *a priori*, iż niski poziom odbiorców wpłynął na język instrukcji, i stawia pytanie: „Skąd jednak przekonanie, że skoro odbiorcy instrukcji nie przedstawiali sobą dostatecznego poziomu, to jednocześnie musiała zajść relacja odwrotna i jej autor z całą pewnością brał to pod uwagę? Takie stwierdzenie wymaga przeprowadzenia przynajmniej częściowego dowodu, w szczególności, gdy tak często pełni ono rolę wyjaśnienia”.

Odpowiedź zacząć muszę od odesłania do swojego tekstu, gdzie piszę, że niski poziom odbiorców nie tłumaczy języka instrukcji (s. 154 i p. 115 z przykładem opracowania resortowego pisanego normalną polszczyzną); Kurek dostrzegł to w dalszej części wywodów. Ważniejszy jest jednak inny problem – Polemista domaga się przedstawienia dowodu, iż Romkowski, pisząc instrukcję, brał pod uwagę niski poziom odbiorców. Cóż mogłoby taki dowód stanowić: notatki z jakiejś narady kierownictwa MBP poświęconej omówieniu poziomu pracowników resortu, pisemne polecenie opracowania jakiegoś aktu normatywnego wydane przez Radkiewicza dyrektorowi Departamentu I (koniecznie z uwagą: „uwzględnijcie poziom naszych funkcjonariuszy), wzmianka na ten temat we wspomnieniach Romkowskiego? Tego rodzaju dokumentów nie znamy, prawdopodobnie one nie powstały. Czy jednak historyk właśnie na podstawie znajomości tak często podkreślanego przez Kurka „kontekstu historycznego” i logicznego kojarzenia faktów nie ma prawa wyciągać wniosków czy stawiać hipotez?

W punkcie IV Polemista ustosunkowuje się do mych „wariacji” dotyczących Romkowskiego, zajmując się trzema zagadnieniami. Wytyka mi sprzeczność: z jednej strony napisałem, iż wśród podwładnych dyrektora Departamentu I nie było osoby kompetentnej do opracowania instrukcji, z drugiej zaś zarzuciłem Romkowskiemu, że nie uciekł się do pomocy lepszego od siebie fachowca. Z zarzutem tym muszę się zgodzić; mówiąc o fachowcu, miałem na myśli zrusyfikowanego Polaka Faustyna Grzybowskiemu, mającego za sobą doświadczenie pracy w organach radzieckich jeszcze z okresu międzywojennego. Instrukcje podpisywane przez niego jako szefa WUBP – początkowo w Białymstoku, a od połowy stycznia 1945 r. (a więc w okresie powstawania omawianego dokumentu) w Lublinie – pod względem merytorycznym (język był pełen rusycyzmów) stały na wyższym poziomie od tworzonych przez centralę. W moim artykule parokrotnie o tym wspominałem (s. 155, p. 119; s. 160n; s. 162, p. 149), ale postawienia kropki nad „i” rzeczywiście zabrakło.

Zupełnie nie mogę natomiast zgodzić się z uwagami Kurka pod adresem moich rozważań o kopiowaniu doniesień agenta. Po przytoczeniu mojej opinii „nie można wykluczyć, że sformułowanie instrukcji ma chronić jej autora przed ewentualnymi konsekwencjami ujawnienia informacji przez maszynistki. Na podstawie tekstu dokumentu zawsze można wykazać, że »odbić«, tj. przepisać na maszynie, powinien pracownik operacyjny»”, Polemista zarzuca mi sprzeczność, dodając: „Jak widać, lekceważący stosunek komunistów do stanowionego prawa [pisałem o tym w pierwszej części artykułu – A.Z.] nie wykluczał niebywałej wręcz dalekowzroczności Romkowskiego”. Wyjaśniam znów tłem historycznym: lekceważący stosunek dotyczył przestrzegania przez władze stanowionych przez siebie norm, w żadnym wypadku nie przekreślało to jednak możliwości wykorzystania jakiegoś sformułowania przeciw komuś, kto w pewnym momencie znajdzie się w niełasce urzędników zajmujących wyższe stanowiska lub będzie mógł zostać wykorzystany w jakiejś sprawie jako kozioł ofiarny. Romkowski, przebywający wiele lat w ZSRR, m.in. w okresie, gdy likwidowano jego kolegów z KPP, musiał o tym wiedzieć (nie wykluczam, iż Polemista i w tym wypadku będzie domagał się dowodu).

Parę uwag dotyczących nieznamości języka polskiego inteligenta przez Romkowskiego. Nie wiem, na jakiej podstawie Kurek pisze, iż język ten najwidoczniej utożsamiam „z językiem aktów normatywnych”. Nie, z mojego tekstu wynika, że chodzi o wiedzę, iż przynajmniej niektórych słów – że odwołam się do podanych w artykule przykładów („rozgłoszenie”, „srogi”) – w tego rodzaju aktach się nie używa. Wskazane przeze mnie zamienniki („ujawnienie” i „surowy” – s. 154) na pewno nie są słowami, które można by zaliczyć do hermetycznego języka prawniczego. Do sprawy języka Polemista wraca jeszcze w końcowych zdaniach punktu IV w sposób, który zmusza mnie do dłuższego cytatu: „Ocenianie ich [umiejętności językowych Romkowskiego – A.Z.] na podstawie tekstu zawartego w instrukcji wydaje się być zadaniem co najmniej karkołomnym. [1.] Aby przekonać się, jak bardzo wątpliwym jest to kryterium, wystarczyło przyjrzeć się przynajmniej kilku innym normatywom z tamtego okresu sygnowanym nazwiskiem szefa Departamentu I MBP. [2.] Czy jednak nieporównywalnie większa przejrzystość językowa np. Instrukcji o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze bezpieczeństwa z 30 listopada 1944 r. jest wystarczającym dowodem, aby wysunąć twierdzenie, że [3.] zdolności Romkowskiego w zakresie posługiwania się językiem «polskiego inteligenta» były zupełnie inne? Nie sądzę [cyfry w nawiasach kwadratowych wprowadzone przeze mnie – A.Z.]”.

[1.] Kurek odsyła do „przynajmniej kilku innych normatywów z tamtego okresu” sygnowanych przez Romkowskiego. Tu pozwolę sobie na dwie uwagi. Po pierwsze, nie ma równości między oceną znajomości polszczyzny na podstawie **podpisanych** tekstów. Prawny wskazuje jedynie, że ktoś znał język dobrze, ale nie wiemy, czy był to autor, czy osoba podpisująca; tekst niepoprawny obciąża i twórcę, i sygnującego. Po drugie, wydaje się niezrozumiałe, dlaczego Polemista, który zajmuje się bliżej Romkowskim², nie podał chociażby jednego konkretnego przykładu.

[2.] Kurek chyba pisał ten fragment, nie mając mojego tekstu przed oczami. W swoim artykule Instrukcję o trybie postępowania przy prowadzeniu dochodzeń przez władze

² Zob. R. Kurek, *Kaci bezpieki na tle Marca '68. Roman Romkowski, Anatol Fejgin i Józef Różański w oczach SB (1964–1968)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2012, nr 10, s. 562.

bezpieczeństwa z 30 listopada 1944 r. wspominałem w celu wskazania, iż zapewne z tej racji, że nie dotyczyła jedynie wewnętrznych zagadnień resortu, została przygotowana bardziej starannie niż inne dokumenty (s. 137, p. 50). Przy rozważaniach o języku Romkowskiego w ogóle nie brałem jej pod uwagę. Sugestia Polemisty, jakobym przeprowadził absolutnie nielogiczny dowód, wydaje się więc chybiona.

[3.] Nigdzie nie oceniałem **zdolności** Romkowskiego w zakresie posługiwania się językiem inteligenta polskiego. Pisałem jedynie, że tego języka nie znał – to nie to samo. Nieznajomość nie musiała wynikać z braku zdolności, mogła być efektem braku kontaktu z inteligencją polską (może z wyjątkiem przesłuchań).

Kurek nie godzi się z moją tezą o propagandowej roli, „jaką mogła odgrywać instrukcja”, dokument ściśle tajny, którego nakład zapewne nie przekroczył tysiąca egzemplarzy (punkt V). Rzeczywiście określenia „propagandowy” użyłem niefortunnie. Słownikowo oznacza ono narzucanie komuś swoich poglądów. Użyłem go w sensie „niezgodny z prawdą”, co wprawdzie uwzględniają niektóre słowniki³, ale niewątpliwie lepiej było napisać, iż mogło chodzić o specyficzną rolę instrukcji, tzn. mniej o treści w niej zawarte, a bardziej o pokazanie, że tego rodzaju dokument istnieje. Na marginesie: klauzula „ściśle tajne” na tekście o tak wysokiej liczbie egzemplarzy oznacza niewątpliwie intencję chronienia jego treści i stanowi podstawę prawną ukarania kogoś, kto tę treść ujawnił osobom nieuprawnionym. Natomiast doświadczony autor zdaje sobie sprawę, iż prawdopodobieństwo zachowania tajemnicy jest w tym wypadku wątpliwe.

Sprzeciw Kurka wywołała moja interpretacja fragmentu instrukcji szefa Wydziału Personalnego RBP, w którym Mikołaj Orechwa m.in. pisał, iż o przyjęcie do resortu mogą ubiegać się osoby, które ukończyły co najmniej siedem klas szkoły powszechnej. Po przedstawieniu mego komentarza: „Kierownik Wydziału Personalnego, przez którego ręce przechodziły dziesiątki akt osobowych, musiał wiedzieć, że wymaganie zawarte w punkcie «c» [konieczność ukończenia siedmiu klas – A.Z.] jest absolutnie nierealne, nie spełniają go nie tylko szeregowi funkcjonariusze, lecz także nawet niektórzy kierownicy PUBP, tym niemniej taki zapis wprowadził”, Polemista pisze:

„[1.] Czy jednak w jakikolwiek sposób dowodzi to propagandowych zamiarów Orechwy? [2.] Abstrahując od **głosłownej** oceny, o czym wiedział, a o czym nie wiedział w 1944 r., [3.] wydaje się, że inkryminowany zapis można wiązać co najwyżej ze złą oceną sytuacji przez szefa Wydziału Personalnego, ewentualnie z jego chęcią opisania w oficjalnych dokumentach sytuacji modelowej, do której dopiero zamierzano się zastosować”. [cyfry w nawiasach kwadratowych i podkreślenie wprowadzone przeze mnie – A.Z.]

[1.] Do niefortunnego użycia sformułowania „propagandowy” ustosunkowałem się już wyżej.

[2.] I znów muszę zapytać, jakiego rodzaju dowody byłyby potrzebne, żeby Kurek nie uznał za głosłowną opinię o wiedzy Orechwy na temat poziomu wykształcenia kadr? Sprawozdanie na ten temat i to koniecznie z parafą kierownika Wydziału Personalnego świadcząca, że się z nim zapoznał? Wewnętrzna korespondencja w tej sprawie? Podpisy Orechwy na aktach osobowych funkcjonariuszy? Takie dokumenty dla roku 1944 w świetle mojej wiedzy nie zachowały się, a najprawdopodobniej w ogóle nie powstały. Jakie

³ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* przy „propagandowy” podaje m.in. „pozorny”. Zob. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 32, red. H. Zgólkowa, Poznań 2001, s. 446.

są tego konsekwencje dla badacza? Na pytanie, czy istniała możliwość przyjęcia konkretnej osoby, która nie ukończyła siedmiu klas na stanowisko szefa PUBP bez wiedzy Orechwy, odpowiedziałbym, iż taka sytuacja jest wprawdzie mało prawdopodobna, ale możliwa, np. jako efekt czyjegoś niedopatrzania lub świadomego pominięcia kierownika Wydziału Personalnego wskutek chęci zatrudnienia znajomego. W omawianym fragmencie artykułu pisałem jednak nie o sprawach jednostkowych, ale o **systemie** przyjęć. W tym wypadku właśnie znajomość kontekstu historycznego, wiedza o dążeniu przez funkcjonariuszy wyższego szczebla do zastrzegania dla siebie decyzji nawet w sprawach stosunkowo błahych – w odniesieniu do kadr podałem przykład częściowego wycofania się z tych zapędów na początku stycznia 1945 r. (s. 137, p. 47) – wiedza o ogromnej wadze, jaką przypisywano sprawdzaniu własnych kadr, sprawia, że przypuszczenie, iż Orechwa czytał wiele akt osobowych (dla okresu późniejszego jest to potwierdzone jego parafami i notatkami), jest jak najbardziej uzasadnione, trudno więc uznać je za gołosłowne⁴.

[3.] Sugestię Kurka, iż kierownik Wydziału Personalnego źle oceniał sytuację, właśnie ze względu na kontekst historyczny uważam jako zupełnie nieprawdopodobną.

Polemista uznaje, iż liczba postawionych przeze mnie hipotez (w tym „piętrowych”) jest zbyt duża, a ich treści nie są warte wysnuwania, gdyż występujące w nich związki przyczynowo-skutkowe są tak luźne, iż na ich podstawie można by wytworzyć jeszcze co najmniej kilka teorii (punkty VI i VIII). W związku z tym znów parę słów dodatkowo – poza wywodami umieszczonymi we wstępie artykułu (s. 129) – uzasadniających potrzebę publikacji mimo świadomości, iż będzie ona zawierała dużo więcej pytań niż odpowiedzi.

Przyczyn powstania tekstu było kilka. Zajmując się początkami organizacji i funkcjonowania ewidencji w MBP, próbowałem wyjaśnić stosowane w praktyce rozwiązania poprzez odwołanie do znanych instrukcji, m.in. tej z 13 lutego 1945 r. Nie przyniosło to efektu. Okazało się, że praktyka odbiegała od teorii przedstawionej w normatywach, a te ostatnie bywały wewnętrznie sprzeczne, stąd postawienie pytania o rolę instrukcji. Ale była też przyczyna bardziej ogólna: wydaje mi się, iż w badaniach nad resortem przeceniamy znaczenie dokumentów normatywnych. W rozmowach z kolegami zetknąłem się np. z opartym jedynie na podstawie stosownych zarządzeń dowodzeniem, iż kierownictwo MBP w latach czterdziestych zabiegało o podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników. Nie przeprowadzano – niewątpliwie trudniejszych do wykonania – badań, czy faktycznie podjęto konkretne działania zmierzające w tym kierunku (wymuszenie na kierownikach jednostek, by nie kierowali do szkół słabych funkcjonariuszy, awanse absolwentów itp.). I właśnie stąd zajęcie się jednym z pierwszych normatywów wydanych w MBP, pokazanie, jak życie rozchodzi się z literą prawa, jak wiele znaków zapytania wywołuje próba interpretacji zarówno przyczyn jego powstania, jak też poszczególnych zapisów.

Podsumowując tę część wywodów, uważam, iż hipotezy wskazują różne możliwości interpretacji omawianego dokumentu. Istotne jest, by w sposób wyrazisty oddzielić je od teź.

⁴ Z 31 VIII 1944 r. pochodzi adnotacja Orechwy wyrażająca zgodę na przyjęcie „do dyspozycji Urzędu Wojewódzkiego [Bezpieczeństwa Publicznego] Aleksego Filipczuka (został szefem PUBP w Chełmie). AIPN Gd, 066/504/CD, k. 8. Zob. ankietę kandydata z informacją, iż ukończył „6 oddziały szkoły powszechnej” i paroma innymi punktami charakteryzującymi jego poziom, np. „Krzyż Grąnwałda”, *ibidem*, k. 9, 11. Zob. też adnotację Orechwy z okresu późniejszego na wniośku o awans (z 21 V 1945 r.) na p.o. szefa PUBP mającego cztery klasy Feliksa Olki – AIPN, 0193/8600/CD, k. 157.

Kurek zarzuca mi sprowadzanie niektórych hipotez „niemal do absurdu”. Tego ma dowodzić np. uwaga, iż określenie agent „kojarzyło się «z przedstawicielem niektórych prywatnych instytucji (ubezpieczeniowy, handlowy)»” [podkr. – R.K.], uzupełniona pytaniem, „czy jednak kiedykolwiek zaistniał podobny problem?”. Jeszcze raz muszę przypomnieć, iż próbowałem spojrzeć na instrukcję m.in. oczami funkcjonariusza resortu z roku 1945 i stąd zwrócenie uwagi na pojęcia, które – w świetle używanego ówczesnie języka – mógł błędnie rozumieć.

Punkt VII polemiki traktuje o języku. Kurek uważa, że stosowane przeze mnie ironiczne wtręty:

- wydają się niewskazane w tekście naukowym,
- w paru wypadkach zostały przeze mnie użyte nieprecyzyjnie.

Sposoby pisania tekstów naukowych są różne – pozwolę sobie odwołać się do dwóch fragmentów z prac Władysława Konopczyńskiego. Wskazawszy, iż ambasadora Repni- na zaniepokoiły wieści dochodzące z Podola, kończy wstęp do *Konfederacji barskiej* zdaniem: „Kurier popędził traktem lubelskim do dalekiej Winnicy, na wywiad”⁵. Za przykład ironii niech posłuży charakterystyka Michała Korybuta Wiśniowieckiego z *Dziejów Polski nowożytnej*: „Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmioma językami, ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia”⁶. Działania władz radzieckich czy Polski Ludowej były tego rodzaju, że ich opis – mimo świadomości tragizmu dla rządzonych – wręcz prowokuje niekiedy użycie ironii, co udokumentuję przykładem z pracy Wojciecha Śleszyńskiego. Historyk tak skomentował występ pionierów, którzy m.in. podziękowali „deputowanym” do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej za jednogłośnie postanowienie o zjednoczeniu z BSSR, które *de facto* Zgromadzenie podjęło dzień później: „Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy przygotowujący program artystyczny był jasnowidzem, czy znał wyniki «obrad?»”⁷.

Jeśli chodzi o uwagi szczegółowe dotyczące języka, podejrzewam, iż „sarkastyczne” zdanie o rozsypanych karteczkach m.in. ułatwi czytelnikowi zapamiętanie tekstu; określenia „wścibskość” czy „użyteczność” są jednoznaczne. „Dekonspiracja zamierzona” oczywiście istniała – to zachowanie osoby, która zgodziwszy się na współpracę, poinformowała o tym rodzinę lub znajomych.

Czy do artykułu należało załączyć instrukcję? Być może tak; wyszedłem z założenia, iż publikacja T. Ruzikowskiego jest powszechnie – również w Internecie – dostępna, więc takiej potrzeby nie ma. Z drugiej strony faktem jest, iż brak tam załączników, do których parokrotnie się odwołuję.

Mam nadzieję, iż powyższa odpowiedź na zarzuty pozwoli czytelnikowi zorientować się, czy mój artykuł rzeczywiście – jak twierdzi Kurek – nie spełnienia kryteriów warsztatowych.

Antoni Zieliński

⁵ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, s. 22.

⁶ *Idem*, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, Warszawa 1986, s. 47.

⁷ W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939–1944: propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001, s. 123.